

Kiedy myśli o Romie, zwykle przychodzą nam do głowy nazwiska wielkich graczy czy trenerów. Ale za tymi najbardziej widocznymi postaciami kryje się duża grupa ludzi stojących w cieniu i dzień po dniu pracujących na sukces zespołu. Jednym z nich jest Vito Scala, odpowiedzialny za przygotowanie atletyczne piłkarzy, który z Romą współpracuje od ponad dwudziestu lat.

Do Romy trafił w 1989 z drużyny Romulea. Vito Scala zaczynał od drużyn młodzieżowych, żeby dotrzeć do pierwszej drużyny. Dziś jego relacje z il Capitano są wyjątkowe.

Kto zna realia Trigorii, ten wie, że spotkanie Vito Scali na korytarzu jest normą. Jest jednym z tych, którzy przyjeżdżają jako pierwsi do Ośrodka Sportowego Fulvio Bernardini i opuszczają go dopiero wtedy, gdy do domów pojechali już wszyscy "jego chłopcy".

Vito, minęło ponad 20 lat od momentu, kiedy zacząłeś pracować dla Romy, odchodząc z zespołu Romulea.

VS: Trenowałem drużynę z mojej dzielnicy, San Giovanni, kiedy mój ówczesny prezes, Vilella, zorganizował z prezesem Violą moje przeniesienie do Romy. Romulea to zespół-satelita Romy i dziś, tak samo jak wtedy, dostarcza Giallorossim wielu piłkarzy.

W tym samym roku trafił też do Trigorii niejaki Totti...

VS: Tak. Ja i Francesco pojawiliśmy się w klubie w tym samym roku, w 1989. On przyszedł z Lodigiani i miał tylko 12 lat. Spotkaliśmy się w drużynie orlików, a potem ze starszymi chłopcami zdobyliśmy scudetto w ich kategorii wiekowej.

Jak doszło do Twojego przejścia młodzieżówki do pierwszej drużyny?

VS: Trafiłem do "dorosłej" drużyny w trudnym okresie, kiedy wygnany został Carlos Bianchi. Tam po raz kolejny spotkałem Francesco. Także dla niego to był ciężki okres, w lecie mówiło się nawet o jego ewentualnym odejściu z Romy. Potem, na szczęście, wszystko wróciło do normy i teraz jesteśmy tutaj...

Na przestrzeni lat zmieniali się trenerzy. Każdy z nich przyprowadzał swój sztab z osobą odpowiedzialną za przygotowanie atletyczne...

VS: W ciągu tych lat nigdy nie należałem do tej grupy ludzi, którzy idą za trenerem. Ja jestem związany z klubem, jestem częścią jego technicznej struktury.

Masz zatem podwójną rolę: człowiek należący do klubu oraz punkt odniesienia dla Francesco Tottiego.

VS: To się dzieje równocześnie. Poza byciem zawsze do dyspozycji klubu, po scudetto 2001, kiedy Francesco reorganizował swój osobisty sztab, przechodząc od zarządzania zewnętrznego do struktury w stylu rodziny, włączył mnie do swojej ekipy.

Jak godzisz ze sobą podwójne relacje z il Capitano, stosunki zawodowe oraz głęboką przyjaźń?

VS: Jestem przekonany, że nasze relacje są niepowtarzalne. Jest to rodzaj chemii, którego nie da się łatwo odtworzyć z innymi ludźmi. Ja osobiście nie sądzę, żebym mógł zbudować taką relację z kimś innym. To nie jest klasyczny układ między sportowcem i trenerem. Łączy nas głęboka przyjaźń i wzajemny szacunek. Możemy ze sobą swobodnie rozmawiać, powiedzieć sobie wszystko wprost i bez półśłówek. Często dochodzi do twardych konfrontacji, ale zawsze są one pozytywne, ponieważ nasze rozmowy są prawdziwe i lojalne, podobnie jak nasza przyjaźń. To jest cała tajemnica. Także nasze rodziny łączy przyjaźń, która powoliła nam przetrwać trudne chwile i cieszyć się prawdziwie pięknymi momentami.

A propos momentów pięknych i mniej pięknych...

VS: Pierwszy piękny moment powtarza się każdego ranka, kiedy wchodzę do Trigorii, mojego domu. Przyjeżdżam wcześniej rano i zostaję do momentu, kiedy zajęcia się kończą. Nie mogę oczywiście zapomnieć o emocjach związanych ze zdobyciem scudetto, Pucharu Włoch, Superpucharu. Entuzjazm ludzi zapadł mi w serce na zawsze. Momenty trudne z kolei trzeba przeanalizować osobno. I nie mam tu na myśli jakiejś przegranej, ponieważ od razu po niej rodzi się pragnienie rewanżu, pragnienie wyjścia jak najszybciej na boisko. Momenty naprawdę trudne następują, kiedy myślisz, że wszystko już skończone. Są to więc momenty związane z kontuzjami. W takich chwilach musiałem wydobyć z siebie całą energię, żeby przekazać ją Francesco, ale też wszystkim innym piłkarzom, którzy musieli długo pauzować. Trzeba im przekazać pogodę ducha, dać im pewność, że dzięki cierpliwości i ciężkiej pracy szybko wrócą na boisko.

Od razu przychodzi na myśl kontuzja Tottiego przed mundialem...

VS: Dla zawodowca zdobycie tytułu mistrza świata to spełnienie marzeń, to niepowtarzalne doświadczenie, które mogliśmy przeżyć. Przeszliśmy drogę od przekonania, że wszystko się właśnie rozwiało, do rosnącej świadomości, że "damy sobie radę". Wszystko to udało się jednak zrobić dzięki ciężkiej pracy Francesco oraz wsparciu wszystkich profesjonalistów, którzy towarzyszyli mu w tamtych tygodniach, wspierając go i motywując dzień po dniu. Do tego doszła cierpliwość trenera Lippiego, który czekał na niego do samego końca, pozwalając mu wystąpić w tych jedyńych w swoim rodzaju rozgrywkach, choć nie był w idealnej formie, ale okazał się jednym z ważnych postaci. To naprawdę marzenie, które się spełniło.

W ciągu tych lat w Romie miałeś tuż obok wiele różnych osób. Kto zasługuje na szczególną wzmiankę?

VS: Chciałbym zacząć od prezesów. Po inżynierze Violi, który sprowadził mnie do Romy, podziwiałem szczególnie jego żonę, Florę, która zawsze była obecna, nawet jeśli stała w cieniu. Franco Sensi pozwolił mi potem stać się tym, kim jestem dzisiaj. Zawsze rozmawialiśmy szczerze, bez owijania w bawełnę. Z Rosellą Sensi w końcu, z moją panią prezes zarówno pod względem zawodowym, jak i czysto ludzkim, dzieliłem radości i smutki. To nowoczesny prezes z wielkim doświadczeniem, które przekazał jej ojciec. Zawsze też wspierała ją rodzina.

A potem...

VS: Potem wszystkie inne osoby, które pracują w Trigorii. Dzięki ich poświęceniu drużyna wychodzi na każdy mecz w jak najlepszej formie. Chciałbym wspomnieć tutaj Giorgio Rossiego, który był dla mnie zawsze wzorem do naśladowania jeśli chodzi o postępowanie z piłkarzami. Udaje mu się idealnie stosować sławną zasadę "kija i marchewki", wchodząc z wielką siłą do serc piłkarzy. Także Bruno Conti i Daniele Prade` : pierwszy jest Romą, nie trzeba innych słów, podczas gdy drugi jest dla nas pewną równowagą, osobą potrafiącą wypowiedzieć właściwe słowa w odpowiednim momencie.

A jeśli chodzi o trenerów? W ciągu tych lat poznałeś ich wielu...

VS: Muszę powiedzieć, że zawsze miałem dobre relacje ze wszystkimi, może z uwagi na moją rolę wewnątrz tego klubu. Może ze Zdenkiem Zemanem, jedynym, u którego swego czasu często bywałem, miałem dosyć szczególne relacje. Zawsze ceniłem bardzo jego credo i jego sposób życia.

A z Ranierim? Obaj jesteście rzymianami i romanistami.

VS: Trafił do Romy w bardzo trudnym momencie, kiedy mogło być już tylko lepiej. Udało mu się osiągnąć, w drugiej części sezonu, to, co wydawało się nieosiągalne... Teraz nie jest łatwo powtórzyć te wyjątkowe osiągnięcia. Sądzę jednak, że dalej jesteśmy konkurencyjną drużyną, która musi mierzyć w ważne cele. W różnych rozgrywkach wszystko się dopiero rozstrzygnie, a my musimy zachować odpowiednią równowagę, żeby grać dobrze.

A propos, chyba niewielu wie, jak wielkim romanistą jest naprawdę Vito Scala!

VS: Urodziłem się w rodzinie, która nie kochała piłki. Moja miłość do Romy narodziła się przed telewizorem, kiedy oglądałem mojego idola, Gigi Rivę. Na pamięć uczyłem się postaci z albumu Panini. Wstąpiłem do Roma Junior Club i w każdą środę poprzedzającą mecz staliśmy w kolejce w Circo Massimo, żeby kupić bilet. Byłem na Olimpico także w dniu meczu derbowego, w czasie którego zmarł Vincenzo Paparelli. Potem przeżyłem całą burzliwą pogoń za scudetto 1982-83...

Wierysz, że dzisiejsza piłka ma przyszłość?

VS: Tak. Piłka nożna to sport, który łączy biednych i bogatych. Można grać piłką z papieru, plastiku czy skóry, albo też super-piłką najnowszej generacji, ale to zawsze ten sam sport... I dlatego nigdy się nie skończy. Dzieci mają prawo do zabawy, a piłka nożna to zabawa.

Masz trzech synów. Chciałbyś, żeby zostali piłkarzami?

VS: Wszyscy trzej grają w piłkę nożną amatorsko. Dopóki będzie ich to bawić, będę ich zachęcał do dalszej gry. Muszę powiedzieć, że moja żona przez te lata odegrała bardzo ważną rolę, zawsze mnie wspierała, choć nie wchodziła w moją sferę zawodową. Ja sam z kolei starałem się oddzielić pracę od rodziny.

Ostatnie pytanie, drogi Vito. Na ile technologia wchodzi w Twoją codzienną pracę?

VS: Coraz bardziej, rok po roku. Choć moja rola nie ogranicza się do przygotowania technicznej metryczki każdego gracza, ale wychodzi poza to, ponieważ staram się poznać ich charaktery i być do ich dyspozycji 24 godziny na dobę, 365 dni w roku w miarę moich możliwości. Szczególną uwagę zwracam na młodych, ponieważ wywodzę się z młodzieżówki Romy i znam dobrze obawy i potrzeby tych piłkarzy.

Autor: kaisa